Rok XII. Październik i Listopad 1887. Nr. 10. i 11.



Wychodzi we Lwowie z końcem każdego miesiąca. Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 1 zł. 20 ct. Dla nauczycieli pow. i uczniów tylko 70 cent. przesyłką 82 ct.

MIESIĘCZNIK
galicyjskiego
TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya i ekspedycya we Lwowie ulica Teatyńska liczba 23, dokąd też wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy.

Redakcya: Dr. J. Ciesielski i Feliks Lewandowski.

Opieki! opieki! nad zwierzętami.

Z chmur ołowianych pada deszcz nieustanny, mgły ścielą się, chłód dojmuje. Zima zbliża się.

Gospodarz mądry, dobry i ludzki zaopatruje stajenki, zahaca ścianki, zbiera podściółki, aby bydełko jego i konie nie cierpiały od zimna i wilgoci. Zwierzęta w lesie dziko żyjące szukają kryjówek, kopią nory, zbierają zasoby, okrywają się gęstą sierścią. Tylko ptactwo biedne, które nas nie opuszcza, za przysługi czynione nam w lecie, ufa litości ludzkiej i smętnie świergoce. Gromadzi się bliżej pomieszkań ludzkich, bo tak im Bóg każe, który dał ludziom skarb najpiękniejszy, — litość.

Ratujcie biedne, zgłodniałe ptaszęta, które się do was cisną, nie wypędzajcie ich od waszych stogów i brogów, nie odprawiajcie ich od okienek waszych. Dziatwo pamiętaj! że garstką okruszyn, ratujesz życie stworzeniom, które Bóg do życia powołał jak was, a które cierpi głód i zimno jak wy.

I o naszych najwierniejszych niezapominajmy psach a szczególniej łańcuchowych. Zaopatrzmy ich schroniska, zasłońmy od wichrów śnieżnych i słoty. Dajmy im choć raz na dzień strawy ciepłej i o wodzie nie zapominajmy. Zróbmy im niewolę znośną, a ludzkością zrobimy więcej, jak wszystkie surowe przeciw nim przepisy.

Obrazki z życia zwierząt.

Pies zasłużony. W piśmie fachowem „*Der Hund*“ czytamy: Przed moim wyjazdem do Ameryki posiadałem ładnego psa gończego, którego darowałem przyjacielowi memu w Bremie. Gdy tenże pewnego dnia przechadzając się nad portem, zobaczył jak jakaś stara kobieta rzuciła się do wody zawołał na psa „*aport*!“ Tenże natychmiast wskoczył za nią, złapał ją za suknię, poszedł z nią pod wodę, wkrótce wypłynął i wyciągnął kobietę na brzeg. Tylko na wyraźny rozkaz swego pana oddał prawie nieżywą kobietę w ręce lekarzy, poszedł jednak za nią do szpitala i pozostał tam tak długo, aż widział, że ją odratowaną położono do łóżka. Odtąd biegał codziennie sam do szpitala i nie dał się niczem odprawić, aż swoją uratowaną panię zobaczył i ją obwąchał. Gdy po sześciu tygodniach wypuszczono ją ze szpitala, a pies dnia następnego jej tam nie zastał, zaprzestał dalszych wizyt. W tym czasie zaprowadzono w Bremie opłatę od psów, a jego jako zasłużonego uwolniła rada miasta od opłaty na zawsze.

Zemsta łosiów. Czytamy w „*Kur. Codz.*“ Jeden z prenumeratorów naszych, świeżo z Wołynia przybyły, przesyła nam opis ciekawego faktu, zaręczając za jego autentyczność. Fakt ten miał się wydarzyć w majątku Cumań. Miejscowy rządca młodo schwytanego łosia oswoił i przyuczył tak, iż używając go jak konia wierzchowego, przebiegał na nim olbrzymie przestrzenie leśne. Ułatwiało mu to kontrolę w lasach cumeńskich, które amatorowie cudzej własności dobrze już przetrzebili. Otóż niedawno, kiedy właściciel tak niezwykłego rumaka puścił się w odległą knieję, gromada dzikich łosiów, z kilkunastu sztuk złożona, rzuciła się na wierzchowca; jeździec zaledwie miał czas ratować się ucieczką na drzewo. Kilka strzałów danych z rewolweru nie mogło odstraszyć napastników. Biły one i tratowały powalonego łosia, dopóki jeszcze tlała w nim choć iskierka życia; zajadłość i wściekłość napastników była przerażającą, pomimo, iż łosie pospolie są łagodne. Po egzekucyi długo jeszcze przebiegały około trupa, w parę godzin dopiero pozwalając rządcy na opuszczenie niewygodnego stanowiska. Fakt powyższy, jeżeli nie jest jednem z opowiadań myśliwskich przy kominku, dowodziłby pewnej analogii pomiędzy usposobieniem łosi a sło-

niów. Wiadomo bowiem, jak wielką jest zaciętość słoni dzikich przeciw oswojonym.

Nażywszej radości doznaliśmy po odczytaniu artykułu p. Henryka Rohra weterynarza miejskiego w Przemyślu, który umieszczony na wstępie „*Przeglądu weterynarskiego*“ Nr. 10, jakby nam z serca wzięty, potwierdza zdanie nasze, o które ciągle staczamy walkę, lecz u sfer fachowych nigdy nie znaleźliśmy dlań poparcia.

Artykuł ten przytaczamy dosłownie:

UWAGI PRAKTYCZNE
przy obserwacyi psów podejrzanych o wściekliznę

PODAŁ

HENRYK ROHR

weterynarz miejski w Przemyślu.

Celem niniejszej rozprawy jest, zwrócić uwagę sz. kolegów na okoliczności wpływające niekorzystnie na badanie psa będącego w obserwacyi z powodu podejrzenia o wściekliznę, które to okoliczności utrudniając i tak już trudne położenie weterynarza badającego, przyczyniają się do wywolywania objawów mogących pozornie charakteryzować wściekliznę.

Wiadomo, że rozpoznawanie wścieklizny jest nader trudne; objawy bowiem tejże bywają rozmaite, tak dalece, że nawet gruntownie z tą chorobą obeznani, nieraz mogą się mylić; tem bardziej zdarzyć się to może początkującym lekarzom. Dla tego nigdy z pojedynczych symptomatów nie należy sądzić o tej chorobie, albowiem tylko z nader rozważnego zestawienia różnych jej zjawisk, gruntownie poznaną i z pewnością od napadów innej choroby odróżnioną być może. O objawach wścieklizny i o zachowaniu się psa wściekłego upowszechniły się u publiczności niemal ogólnie, tak dalece mylne wyobrażenia, iż śmiało mogę twierdzić, że z wyjątkiem biegłych weterynarzy mało osób się znajduje, które prawdziwe oznaki tej choroby dokładnie znają. Co więcej, obraz psa rzeczywiście wściekłego tak dalece się różni od tego, który sobie wyobraźnia pospólstwa utworzyła, iż częstokroć psa, którego weterynarz za cierpiącego wściekliznę uznał, głos niemal powszechny przeciwnie ocenia i odwrotnie.

*

Weterynarz badający nie powinien jednakże zważać na „vox populi“, tylko badać ściśle, ze spokojem, porównywać choroby, którym towarzyszą objawy wzniecające podejrzenie o wściekliznę, wreszcie orzec stanowczo, albowiem li tylko tym sposobem można wykorzenić upowszechnione między ludem przesądy co do objawów wścieklizny, co leży w interesie ludzkości, u której przestrach odgrywa znaczną rolę.

Wyżej nadmieniłem, że położenie weterynarza badającego jest nader trudne i jeżeli nierozważy wszelkich okoliczności pobocznych, łatwo może popełnić omyłkę, jeżeli oddanego do obserwacyi psa podejrzywa li tylko o wściekliznę.

Kilkuletnie spostrzeżenia przekonały mnie, że do okoliczności niekorzystnych liczyć należy:

a) Postępowanie rakarza przy schwytaniu psa.

b) Miejsce badania.

c) Opuszczenie psa przez właściciela.

d) Działanie sznura rakarza.

ad a. Właściciel, którego ulubieniec kogoś ukąsił, obawiając się nieszczęścia, wzywa oprawcę celem zabrania psa „zepsutego“. Rakarz udaje się na miejsce, tu właściciel okazuje mu psa (zwykle uwiązanego), który poznawszy rakarza, staje się niespokojnym i rozdrażnionym w największym stopniu wpadając w wściekłość (szaleństwo); objawy te wzmagają się z chwilą zarzucenia przez oprawcę sznura, który czasem pies zajadliwie chwyta, kalecząc sobie przytem pysk. Gdy rakarzowi uda się zarzucić sznur, natenczas ściąga go silnie, a ponieważ obawia się przystąpić, przeto wkręca swój kij w sznur i okręca tak, że pies traci przytomność, następnie rakarz podnosi psa i drogą á la salto mortale wpada pies bezprzytomnie do wózka, rakarz wyciąga kij a sznur zostaje na szyji, aby po przywiezieniu do rakarni pies za pomocą tej samej manipulacyi dostał się do klatki, gdzie rakarz znów za pośrednictwem kija stara się zdjąć sznur, przyczem pies wpada powtórnie w prawdziwy szał, kalecząc się na kiju i sztabach klatki.

Dla publiczności przypatrującej się całemu zajściu i nigdy przedtem niewidzianemu zachowaniu się psa, nie ma żadnej wątpliwości, że pies wściekły; właściciel cieszy się, że oddając swego ulubieńca rakarzowi zapobiegł pewnemu nieszczęściu; a przecież postępowanie psa da się wytłómaczyć innemi względami, lecz do tego trzeba zimnego zastanowienia.

Wiemy, że pies należy do zwierząt więcej umysłowo rozwiniętych u których przeczucie śmierci i jej groźnego znaczenia zdaje się być faktem niewątpliwym. Nic dziwnego, że zwierzęta po większej części nie pojmują śmierci, gdyż człowiek dopiero w pewnym wieku dochodzi do zrozumienia jej; nie można jednak zaprzeczyć wyższym gatunkom zwierzęcym mniej więcej wyraźnego przeczucia i gwałtownego wstrząśnienia, gdy idą na śmierć. Bardzo często krowy zaczynają na całem ciele drzeć, gdy zbliżają się do bydłobójni; mysz w pazurach kota drzy trwożnie, przeczuwa co ją czeka; widok zabitego drobiu sprawia na pozostałych przy życiu towarzyszach okropne wrażenie, kury nie mogą zrozumieć śmierci ani z doświadczenia ani skądinąd, lecz widok zabitych, zakrwawionych, skaleczonych towarzyszek przeraża je i trwogą napełnia; a cóż dopiero pies, gdy czuje sznur rakarza na gardle? To mądre zwierzę przeczuwa, że chodzi o jego życie i stara się wymknąć niebezpieczeństwu, które mu grozi, przeto zachowanie psa tłómaczyć należy jako wynikające z obrony własnej, której wynikiem jest s i l n e   z a p a l e n i e   g a r d ł a (angina) w s k u t e k   s t r a n g u l a c y i.

Jeżeli weterynarzowi badającemu nie jest wiadomem postępowanie rakarza i następstwa, natenczas łatwo mylić się może, sprawdza bowiem objawy, które towarzyszą także wściekliźnie a mianowicie okazuje się, że pies z początku niespokojny, później smutny, chowa się w kąt klatki, lęka się, gdy zobaczy rakarza wsuwającego kij do klatki, natenczas chwyta kij zjadliwie tożsamo potem i sztaby klatki, głos (który pies wydaje tylko w obecności i na zawołanie swego pana) jest ochrypły, niekiedy pies jakby zupełnie głosu pozbawiony; — przyjmowanie wody następuje zwolna i jakby umyślnem płukaniem pyska — rzucony kawałek mięsiwa pozostaje w pysku, żucie jest utrudnione toż i połykanie, pokarm wypada, wreszcie pojawia się i ślinienie. W dalszym przebiegu następuje szybkie wychudnienie, upadek sił, chód chwiejny, oczy zamglone, pies leży bezprzytomnie a w końcu około 3go dnia ginie w skutek u d u s z e n i a; jest to zwykły koniec ostrego zapalenia gardła (Angina traumatica).

Objawy pośmiertne: obrażenia w pysku, często obrzmienie w okolicy krtani, oraz ślady wrznięcia sznura, błona śluzowa krtani i gardziela obrzmiała, okazuje zapalne zaczerwienienie, czasem wynaczynienie, żołądek i jelita (cienkie) puste, w ki-

szkach (grubych) zaś cokolwiek kału, większa bowiem część odeszła mimowolnie podczas manipulacyi schwytania następnie transportowania do klatki, tak samo sprawa się ma z moczem, gdyż w pęcherzu moczowym jest mała ilość moczu a czasem pęcherz próżny.

Opisane objawy za życia i po śmierci łatwo weterynarza mogą wprowadzić w błąd, gdyż towarzyszą — jak wyż wymieniłem — zapaleniu gardła, jakoteż do pewnego czasu wściekliźnie a właśnie w czasie rozstrzygającym, w którym okazują się charakterystyczne objawy wścieklizny pies ginie; dla tego w celu zapobiegawczym należy w interesie sprawy postąpić jak następuje:

1) Psa przeznaczonego do obserwacyi powinien właściciel sam zaprowadzić do rakarni, gdzie ma być obecny przy ulokowaniu go w klatce; często winien sam to uczynić.

2) Jeżeli okoliczności sprzyjają zostawić psa (w myśl §. 35 ustawy z dnia 28 lutego 1880) na uwiązaniu i zamknięciu w odosobnionem bezpiecznem miejscu u właściciela.

3) Właściciel jest obowiązany dostarczać psu na obserwacyi w rakarni będącemu dostateczną ilość pokarmu i

4) ma być obecnym podczas karmienia i badania sam lub przysłać osobę, którą pies zna.

Powyższy sposób postępowania oddał mi znakomite usługi, albowiem ściśle takowe przeprowadzając, psa niejednego uchroniłem od śmierci a po ukończonej obserwacyi zwracałem go właścicielowi.

ad b. Zwykle miejscem obserwacyi jest rakarnia, która zazwyczaj nie kwalifikuje się wcale do tego, gdyż pies z chwilą umieszczenia tamże staje się bojaźliwym, lękliwym, wpada łatwo w rozdrażnienie, okazuje wstręt do podanego mu przez rakarza lub czeladzi jadła, czuje, że jest otoczony nieprzyjaciołmi, których widzi ciągle przed sobą; ciągły ruch w rakarni oraz szczekanie psów rakarza u tegoż na uwiązaniu będących, wywiera na psa w obserwacyi będącego przygnębiające wrażenie a wreszcie czeladź rakarska lubi drażnić takiego psa — niezawodnie dla wprawy — przytem bez kija przy podawaniu jadła lub napoju obejść się nie może.

Nieprzyjaźne te okoliczności wywierają niekorzystny wpływ na tok sprawy a w szczególności na badanie i utrudniają diagnozę od której spokój, życie ludzi zawisło.

Celem usunięcia złego, należałoby polecić:

1) gminom, urządzenie stajenki obserwacyjnej z kilkoma klatkami na oprawisku, albo lepiej na innem odosobnionem miejscu;

2) rakarz powinien o każdym podejrzanym wypadku uwiadomić weterynarza, który po sprawdzeniu sprawy postąpi w myśl ustawy, uwzględniając wskazówki podane pod *a*).

ad c. Właściciel oddając swego ulubieńca rakarzowi, wcale już więcej o niego się nie troszczy, szczęśliwy, że zbył się kłopotu. Zbytecznem jest dodawać, że postępowanie takie jest nieludzkie. Wprawdzie zdarza się, że właściciel upoważnia rakarza do zakupna jadła, lecz nie przynosi to żadnej korzyści psu, gdyż z przyczyny podanej pod *b*) najczęściej się wydarza, że czeladź rakarska zapomina (!) wykonać polecenie właściciela psa, dla tego należy postąpić wedle wskazówek pod *a*).

ad d. Rzeczą gminy jest nadzorować surowo, by oprawcy do chwytania psów używali postronków dostatecznej grubości (1½—2 ctm. średnicy) gdyż zacienkie wrzynają się, powodując zmiany w gardle wyż opisane i przyczyniają się znacznie do przyspieszenia śmierci psa, utrudniając przeto czynności weterynarza ze sprawdzeniem wścieklizny połączone.

A teraz posłuchajmy co pisze w ostatnim numerze „*Medycyna*“: Pisma nasze codzienne równie jak i organa policyjne, bardzo są skore do stawiania jednej z najtrudniejszych dyagnoz, mianowicie wścieklizny. Wiadomo, że rozpoznanie czy pies lub inne zwierzę jest wściekłem, nastręcza takie trudności, iż nawet uczony weterynarz, po dokonaniu sekcyi zwierzęcia w nielicznych przypadkach orzec może, czy choroba była wścieklizną lub nie. Kryteryów zupełnie pewnych w tym względzie na stole sekcyjnym nie ma. Tylko dłuższa obserwacya zwierzęcia lub kilkorazowe szczepienie może do pozytywnych w tym względzie rezultatów doprowadzić. Jeżeli mlecz zwierzęcia podejrzanego o wściekliznę, zaszczepiony u innego zwierzęcia wywołuje w nim wściekliznę, to wniosek pozytywny ztąd wyprowadzić nam wolno. Oczywiście, iż sprawdzanie takie prawie nigdy u nas miejsca nie ma, tylko dowiadujemy się z gazet, iż stójkowy zabił psa wściekłego i został za to nagrodzony, albo że pies wściekły na tej lub owej ulicy zdołał pokąsać kilku ludzi, dopóki nie został przez oprawcę usunięty. Zkąd to przekonanie, że to był pies

wściekły? Pies dziko chowany a najzdrowszy rzuca się i kąsa obcych ludzi. Postępowanie takie ma swoją bardzo złą stronę. Niejeden z lekka draśnięty kłem psa, o którym nazajutrz było w *Kuryerze*, że był wściekły, nabija sobie głowę, iż niechybnie wściec się musi. Do tego przychodzi to niedorzeczne przekonanie, iż inkubacya wścieklizny trwa 9 dni, 9 tygodni, 9 miesięcy lub 9 lat (!!) i sprawia, iż ów biedny pokąsany, a nawet lekko draśnięty (najczęściej przez psa zdrowego), lata całe wyczekuje na tę straszną chwilę, w której wścieklizna w nim się objawi. Ale nietylko owym pokąsanym krzywdę się wyrządza: cała ludność zostaje niepotrzebnie alarmowaną, i co większa wywołuje to ciągłe obostrzenia w przepisach utrzymywania psów, i to całkiem nieuzasadnione. Gdyby wszystkie wiadomości o psach wściekłych przez pisma nasze podawane były prawdziwemi, to już znaczna część naszej ludności powinna by się wściec, a jednak widzimy, że tak nie jest. Z tego więc wypada, że ciągłe ograniczania w przepisach utrzymywania psów są zbyteczne, a alarmowanie publiczności ustawicznemi doniesieniami o rzekomo wściekłych psach i o wypadkach są szkodliwe i należy okazywać w tych razach więcej oględności.

* *
*

Wdzięczni jesteśmy p. Rohr, za tych kilka słów będących wyrazem wszystkich nieuprzedzonych do psów ludzi. Żałujemy tylko, że p. Rohr nie widział specyalności lwowskiej, kiedy to w stolicy na wniosek pachciarzy sanitarności przez długie lata łapano psy na druty żelazne, które przy szamotaniu się psa, przy wrzucaniu go przez dziurę w dachu do budki tak się wrzynały w szyję i pogięły, że musiały być przerywane, a pies z kluczką na szyi albo dojechał do rakarni pół żywy, albo w budce zginął na uduszenie, a w każdym wypadku strasznie był okaleczony. Nic nie pomogły, ani najwyższe oburzenie całej ludności, ani przedstawienia Tow., ani kary wymierzane na oprawców w poszczególnych wypadkach. Projektanci, bowiem uważali to za konieczne dla zbawienia ludzkości i nie ustąpili. Aż dopiero w r. 1881 udało się sekretarzowi Tow. zaprowadzenie pętlicy skórzanej na wzór sprowadzonej z Wiednia. Nie widział p. Rohr zapewne, jak pomocnicy oprawcy miejskiego, niedorostki, w dzień biały na placu targowym Strzeleckim, w śródmieściu i na najcelniejszej i najludniejszej ulicy Gródeckiej, wiodącej do dwor-

c. dalszy po s. 176 - składka została źle wszyta przez introligatora

ców kolejowych, przed koszarami Ferdynanda, konie, które przypadkiem złamały nogę, sznurami strangulowali z takiem okrucieństwem, że w obydwu wypadkach oburzona ludność wiejska i wojskowość rzucić się musiała na te hyeny, żerujące na bruku lwowskim. Nie widział p. R. jak na najcelniejszych placach duszono psy rasowe wielkiej wartości, wydzierano pieski z rąk paniom i znieważano je, bito dzieci stryczkami itp. Nie widział zapewne p. R. wózka do przewożenia koni padłych lub okaleczałych na ulicach lub z kliniki tutejszej weterynaryi do rakarni. Nie wie zapewne p. R. jakie do r. 1885 było urządzenie w rakarni miejskiej pod względem pomieszczenia złapanych psów zdrowych, chorych i o wściekliznę podejrzanych; jakie porządki istniały na grzebowisku zwierząt, które to stosunki dopiero z końcem r 1885 wskutek przedstawienia Tow. przez delegowaną przez c. k. Namiestnictwo komisyę w części poprawione zostały.

Nikt jednakże przedtem nie podniósł w tej sprawie głosu. Natomiast za to, żeśmy na liczne nadużycia oprawców i na brak odpowiedniej czujności organów kontrolujących podnieśli głos w „Miesięczniku“, woła na nas *Przegląd weterynarski*:

Polizej! Polizej! Polizej!

W num. 10 r. b. tego pisma na str. 230 czytamy:

Miesięcznik Towarzystwa ochrony zwierząt bezustannie napastuje w najniegodziwszy sposób weterynarzy i władze sanitarne, tamując ścisłe i racyonalne przeprowadzenie przepisów ustawy o chorobach zaraźliwych, a mianowicie mających na celu zapobiegania wściekliznie. W ostatnim numerze (7 i 8) weterynarz miejski kol. Kubicki przedstawiony jest jako zawzięty nieprzyjaciel psów i ich właścicieli, i po raz niewiedzieć który powtórzona bajka o jakimś pręcie żelaznym, który w szkole weterynaryi ma być używany do badania psów podejrzanych o wściekliznę. Zdaje się, że rzeczywiście byłby już csas, aby c. k. Prokuratorya położyła kres tego rodzaju obelgom rzucanym na władze i instytucye naukowe, które zdolne są wprowadzić w błąd opinią publiczną.

Winniśmy się z tego zarzutu usprawiedliwić:

Nikt ponoś z większą radością i upragnieniem nie wyczekiwał tej chwili, kiedy we Lwowie powstanie c. k. Szkoła weterynaryi, — jak my, przyjaciele zwierząt, których organem jest *Miesięcznik*. Zaraz w początkach staraliśmy się nawiązać serdeczne stosunki. Klinika przy tej Szkole dla bydła, koni i psów

pod kierunkiem ludzi fachowych, to było naszem najwyższem życzeniem. Z ufnością udawaliśmy się do Dyrekcyi często o poradę w kwestyach dotyczących ochrony zwierząt, prosiliśmy, aby obserwacya psów podejrzanych odbywała się li tylko w klinice tej Szkoły, aby przyjmowano do kliniki konie okaleczone, przytrzymane przez policyę na ulicach miasta i leczono je na koszt i niebezpieczeństwo Towarzystwa. Wszystkich potrzebujących rady i pomocy weterynarskiej dla swych zwierząt, odsyłaliśmy do Szkoły weterynaryi, jak i do Szkoły kucia koni przy tymże zakładzie istniejącej; ogłaszaliśmy w Miesięczniku ceny i warunki przyjęcia do klinik, zachęcaliśmy wszystkich a nawet z własnej inicyatywy z pewnym skutkiem występywaliśmy przed władzami przeciw konowałom jako „kurfuszerom“, wielokrotnie umieszczaliśmy w *Miesięczniku* życzliwe artykuły o całym Zakładzie dla powiadomienia kraju o tak ważnej zdobyczy dla Galicyi. O zawiązaniu Towarzystwa weterynarskiego i o organie tegoż *Przeglądzie weterynarskim* umieszczaliśmy wzmianki i ogłoszenia.

Czy to nie dostateczny dowód, że dla całego Zakładu i jego członków, dla Towarzystwa i jego organu, żywiliśmy i żywimy rzetelny szacunek i takie poważanie, jakie mu się rzeczywiście należą.

Zkądżeż dziś „*Przegląd weterynarski*“ pozbierał dowody do tak ciężkiego zarzutu, jakobyśmy w „**najniegodziwszy**“ sposób napastowali weterynarzy!?

Czyż nie możemy wyrazić słusznego żalu, że po przeszło 7-letniem istnieniu Szkoły, klinika dla psów w tak nieodpowiedniem znajdują się stanie i że kto raz oddał tam psa, drugi raz pewnie tam go nie odda; że klinika dla koni, dla nieodpowiednich warunków nie odpowiada celowi i przeważnie świeci pustkami. Że dziś widząc zawiedzione nasze nadzieje, nie tak gorąco entuzjazmujemy się do tego Zakładu, jestto rzeczą tylko naszego osobistego przekonania, którego jednak nigdy nie rozgłaszaliśmy i nikomu nie narzucaliśmy. Inną jest rzeczą, gdy kiedy niekiedy podnieśliśmy pewny fakt izolowany, z naszem zapatrywaniem nie zgadzający się, (i to nie w *Miesięczniku*) jak n. p. fakt nieodpowiedniego pomieszczenia 18 zaszczepionych wścieklizną królików, które psy sąsiada zażarły, (o czem nawet pierwsza wiadomość wyszła z samego Zakładu), lub żeśmy stróża Zakładu Mroza za złamanie psu sąsiada nogi pociągnęli do od-

powiedzialności. To przecież nie dowód, że napastujemy weterynarzy.

Co się tyczy p. Kubickiego weterynarza miejskiego, to jest sprawa czysto osobista, w której on się sam obronić potrafi. Lecz skąd *Przegląd weterynarski* rości sobie prawo wzywania za to na nas c. k. Prokuratoryi?

P. Kubickiemu nie zarzuciliśmy żadnego czynu niehonorowego nie zgadzającego się z stanowiskiem jego, wyraziliśmy tylko żal do niego, że w przeprowadzeniu rozporządzenia Magistratu co do kagańców, nie zarządził należytej kontroli nad oprawcami, którzy dopuszczali się niesłychanych nadużyć, o których donieśliśmy władzy przełożonej. Instytucye zaś takie jak kliniki, do których użytkowania wzywa zarząd publiczność, są instytucyami publicznemi, i podlegają krytyce publiczności.

Co to *P. W.* rozumie pod tamowaniem władz i obelgami rzucanemi na władzę? Czy może wnoszenie przedstawień w drodze legalnej? Czy *Przegląd* już został opiekunem i adwokatem władz? Czy władze bez niego już sobie rady nie dadzą? Wszak *Miesięcznik* o 10 lat starszy od *Przeglądu*, przechodzi drogi ustawą przepisane, a jeszcze nigdy nie wszedł w kolizye z c. k. Prokuratoryą, a i dziś denuncyacyi choćby najszlachetniejszej się nie obawia.

Tak samo prawdziwemi są zarzuty o napastywaniu weterynarzy, jak prawdziwem jest to, „że po raz niewiedzieć który powtórzona jest bajka o drucie żelaznym“. Pierwszy raz wspomnieliśmy o tem w ostatnim numerze *Miesięcznika* *).

W strapieniu swojem pociesza się *Przegląd wet.* tą *okolicznością, że Lwów w tym względzie nie pozostaje w tyle po za zagranicą. W „Jahresbericht der Gesellschaft für Natur — und Heilkunde in Dresden 1886/7“ w dyskusyi nad odczytem tajnego*

*) Było to w r. 1885 dnia 1 lutego, kiedy oddałem suczkę moją do kliniki. Odwiedzając ją tamże, asystent p. Len.... mający wówczas nadzór nad kliniką, powiedział mi w przytomności dwóch świadków: „źle z pańską suczką, podawano jej drut żelazny, za który chwyciła zębami“. Odtąd noga moja nie powstała w klinice, aż listem z dnia 5 lutego zawiadomił mię p. Len...., że dyagnoza prawie zupełnie się sprawdziła. List ten posiadam, a świadków, obecnie już weterynarzy, w razie potrzeby wymienię. Kto drut podawał? czy podawano także psom innym? o to nie pytałem nikogo więcej i nikomu o tem nie wspominałem. F. L.

radcy sanitarnego Dr. Füdlera, czytamy: „Tollwuth ist eine Infektionskrankheit. Wenn Thierschutz-Vereine in ihren Petitionen mit der gegentheiligen Ansicht auftreten, und sich sogar zur Behauptung versteigen, den die Tollwuth durch das Verhalten des Urins entstehe, so wiederspricht das vollständig allen praktischen und jeder wissenschaftlichen Begründung". — „Der Sachverständige ist berechtigt und verpflichtet, die Diagnose „dringender Wuthverdacht" selbst in solchen Fällen auszusprechen, wo er den betreffendea Hund in Leben zu beobachten gar nicht die Gelegenheit hatte. Thut er dies nicht, ev. unterbleiben in Folge dessen die gesetzlichen prophylaktischen Massregeln (Tödtung der betr. Hunde, Hundesperre) so ladet er eine Verantwortung auf sich, die von den traurigsten Folgen sein kann". — Z tego widać, że w Saksonii niemniej jak u nas Tow. ochrony zwierząt w najnierozsądniejszy sposób usiłują tamować wykonywanie przepisów policyi weterynaryjnej. Wskutek lamentów Towarzystwa ochrony zwierząt, Magistrat tutejszy dnia 15 września b. r. zniósł przepisy ochronne przeciw wściekliźnie wydane pod wrażeniem głośnych przypadków wścieklizny, w przekonaniu, że niebezpieczeństwo już minęło. Tymczasem we wrześniu w Szkole weterynaryi rozpoznano tę chorobę w kilku przypadkach, o czem Magistrat został także zawiadomiony. W danych warunkach konsekwentne przeprowadzenie środków ochronnych przeciw wściekliźnie we Lwowie jest wprost niemożebne. Wścieklizna też od wielu lat we Lwowie nie wygasła zupełnie tak, iż co kilka najwięcej co kilkanaście tygodni zdarzają się wypadki tej choroby. Szczęście tylko, że z ludzi pokąsanych tak nader mały procent ulega tej chorobie.

Cóż to za dowód, że w dyskusyi nad odczytem zabrał głos jakiś nieznany bliżej człowiek i wypowiedział swoje zapatrywanie. Wszak w dyskusyi wiele jest nieraz głosów, a między temi znajdzie się zawsze kilka baranich. — I to ma być dogmatem? co ktoś powiedział. My już słyszeliśmy ze strony uważającej się za kompetentną, że tylko „i n j e k c y a" (wtryśnienie) wprowadza wściekliznę w cudze ciało, a tu znowu każą nam wierzyć, że sama tylko i n f e k c y a wystarcza do zarażenia się wścieklizną, jak przy innych chorobach zaraźliwych. Dla czegoż *Przegląd* nie wpłynie na to, aby w klinice weter. nie umieszczano w ciasnej, wilgotnej izdebce razem psów wściekłych z psami na kuracyę oddanemi? Zkądżeż powstaje wścieklizna u psów, które ani injekcyą ani infekcyą nie były zarażone. Dla czegoż istnieją przepisy i prze-

strogi weterynarskie, mające moc obowiązującą, aby celem zapobiegania wściekaniu się psów, dawano im w lecie dostatecznie wody do picia, w zimie chroniono je od zimna, nie morzono głodem, pozwolono zaspokajać potrzeby naturalne itp. Dla czego sam weterynarz miejski popierał system uprzywilejowania suk, celem pomożenia ich liczby w stosunku do psów.

Dla czego często pies na łańcuchu, bez injekcyi i bez infekcyi się wścieka?

Cóż tu począć w tym chaosie, gdzie jednemu zdaniu stoi zawsze 10 przeciwnych?

My tak samo, jak wszystkie inne Towarzystwa ochrony zwierząt czerpiemy wiadomości nasze z rozpraw i dzieł najznakomitszych lekarzy i weterynarzy, którzy to ostatni za granicą prawie wszyscy należą do Towarzystw ochrony zwierząt, a w szczególności do Towarzystwa w Dreznie, które ma za sobą powagę 45 letniego istnienia i oprócz króla samego, który jest protektorem jego, liczy w gronie swoim wszystkie znakomitości naukowe całego kraju, i dziś takiemu Towarzystwu poważa się młodziutki *Przegląd weterynarski* rzucić obelgę w oczy, że jest najnierozsądniejszem.

Odkrywamy tu piękne przymioty młodego *Przeglądu*, obok wzywania na nas c. k. Prokuratoryi posiada on sporą dozis arogancyi.

Powiada dalej, że wskutek lamentów Towarzystwa Magistrat zniósł kagańce. Zdaje mu się, że powiedział dowcip, a on rzucił tylko obelgę na władzę, która nie powodowała się lamentami (czyjemi?), lecz zniosła kagańce na podstawie sprawozdania weterynarza miejskiego przedłożonego jej dnia 30 sierpnia bieżącego roku.

Twierdzi *Przegląd weter.*, że we wrześniu w szkole weterynaryi rozpoznano wściekliznę w kilku przypadkach, i o tem doniesiono Magistratowi, i że od wielu lat co kilka tygodni zdarzają się wypadki tej choroby.

To wszystko być może, jeżeli w klinice ciągle są psy zaszczepiane wścieklizną a nawet już wściekłe trzymane razem w ciasnej ciupce z psami na kuracyi będącymi, jeżeli psy sąsiadów zażerają zaszczepione wścieklizną króliki, jeżeli wściekłe świnki morskie gdzieś się podziewają z zakładu?

Panowie raczej od siebie zacznijcie najpierw przeprowadzenie przepisów o chorobach zaraźliwych. Pod takiemi bowiem

warunkami zachodzi rzeczywista obawa, że wścieklizna nigdy nie wygaśnie zupełnie we Lwowie.

Wreszcie nie to jest szczęściem Szanowny *Przeglądzie wetr.* że z ludzi pokąsanych tak nader mały procent ulega tej chorobie, albo że w ciągu dwóch ostatnich lat z dwudziestu kilku osób pokąsanych przez psy we Lwowie, u których wścieklizna stwierdzoną została, ani jedna do dnia dzisiejszego nie uległa wściekliźnie (Nr. 7 str. 149), lecz to jest szczęściem, że rzeczywista wścieklizna u psów jest nader rzadkim wypadkiem.

Wszak wszystkie te oznaki na psie chorym, które sam naprowadzasz w artykule p. Rohra, u nas stoją jako niezbite, notoryczne objawy wścieklizny. Często znowu wścieklizna służyć musi za zasłonę łajdactwa oprawców jak n. p. pies Bergerowej.

My nie będziemy lamentować, ale dla uspokojenia ciągle w trwodze utrzymywanej ludności, żądać będziemy w pierwszym lepszym wypadku skonstatowania tej choroby przez komisyę sądowo-lekarską, i tego spodziewamy się, władzy nam nie odmówią.

F. L.

O odurzaniu bydła na rzeź przeznaczonego.

Przewodniczący IIgo zgromadzenia Związku Towarzystw państwa niemieckiego, odbytego w Kolonii dnia 31 lipca b. r., zdał sprawę o losach petycyi wniesionej do „reichstagu“, o obowiązkowe odurzanie czyli znieczulanie zwierząt przed zabiciem.

Według tego sprawozdania „reichstag“ uchwalił: „przekazać petycyę tę kanclerzowi państwa do rozwagi, czyli i w jaki „sposób a w szczególności przez zmianę ustawy karnej, temu „złemu w petycyi wymienionemu, zaradzić by można; o ile zaś petycya odnosi się do wzbronienia „szechity“ (t. j. zarzynania wołów u żydów) przejść nad tem do porządku dziennego“.

Uchwałą powyższą przyłączył się tedy „reichstag“ do petycyi z wyjątkiem tylko „szechity“, co do której nie oświadczył się ani *za* ani *przeciw niej.* Ostatnie orzeczenie w tej sprawie pozostawiono kanclerzowi i rozwadze Rady Związku.

Nim tedy ostatni wyrok zapadnie żydzi nie zasypiają sprawy i wnoszą do kanclerza kontr-petycye masami, zarzucając

wszelkim w petycyi naprowadzonym faktom nieprawdziwość i twierdzą, że zarzynanie wołów jest najhumanitarniejszym i najmniej bolesnym sposobem zabijania, wbrew opinii najznakomitszych weterynarzy i wbrew orzeczeniu komisyi, przy próbnem zabijaniu w Wiedniu wydanemu. Co do kwestyi zaś, czy „szechita" ma jaką powagę rytualną za sobą, sprzeciwiają się twierdzeniom własnych powag i rabinów, jak: Dra Meyera w Stutgardzie, Süsskinda, Loewego, Zegedina, Dra Steina w Frankfurcie, Dra Creuznacha i prof. Groetza, rabina Landsberga, Dra Sterna i Dra Rothschilda w Alzacyi, niemniej orzeczeniom synodów w Lipsku w r. 1869 i w Augsburgu w r. 1870, tudzież zgromadzenia rabinów w Filadelfii, które orzekły, że „szechita" nie ma w religii żadnego uzasadnienia.

Natomiast z drugiej strony energicznie zbijają wywody tej kontr-petycyi, w czem dziennikarstwo niemieckie żywy udział bierze.

I tak do gazety niemieckiej „*Die Post*" pewien obywatel berliński, jako świadek naoczny, donosi, że w rzeźni publicznej wół dopiero po dwudziestu dwu minutach ciężkiego konania pod nożami żydowskich szechterów życie zakończył. Gazeta nawiązując do tej wiadomości, żąda wkroczenia prawa przeciw takiemu dręczeniu i motywuje to żądanie następująco:

„Szechita" tak jak wiele innych, moglibyśmy powiedzieć prawie wszystkie mojżeszowe prawa, nie są religijnemi lecz prawami państwowemi, które o tyle, o ile z prawami państwa, w którem mieszkają żydzi, się nie zgadzają, ustąpić muszą. Tak jak Francuz mieszkający w Niemczech na kodeks napoleoński powoływaćby się mógł, tak samo może żyd, mieszkający w Niemczech, powoływać się na prawo Mojżesza. Tego przecież żydzi nie udowodnią. Gdy żydzi prawo mojżeszowe za prawo boskie uznają, dla czegoż nie uznają i nie zachowują mojżeszowego przepisu co do „dnia radości", który nakazuje im odpuszczenie w tym dniu wszystkich pretensyj dłużnych przynajmniej, swoim współwiercom? Lecz tu dzieje się znowu całkiem inaczej; tu żądają wkroczenia prawa państwowego, które pretensye ich, według praw mojżeszowych już dla nich przepadłe, siłą ściągnąć muszą. Wracając jednak do rzeczy nie możemy pominąć tego, abyśmy nie wezwali wszystkie czynniki prawodawstwa niemieckiego, aby już raz okrutnemu dręczeniu zwierząt przez żydowską „szechitę" kres położyli. Nie stoimy z tem żądaniem tylko

sami, odosobnieni, lecz liczymy na poparcie tych wszystkich organów prasy, które w sprawie żydowskiej głos podnoszą, że i w tej sprawie oddadzą słuszność humanizmowi i wspólnie z nami to złe zwalczać będą, które z oświatą i kulturą dzisiejszą zostają w rażącem przeciwieństwie.

Pismo święte starego testamentu bowiem mówi: „*Sprawiedliwy ma na pieczy żywot bydlątka swego, lecz serce bezbożnych okrutne jest.* (Przyp. Salom. 12. 10).

NIECO O ŚWINI.

(Dokończenie).

III. Ulepszanie rasy świń.

Świnia rozmnaża się łatwo i prędko. Żadne ze zwierząt domowych nie nadaje się tak łatwo do przeprowadzenia w niem zmian organizmu, budowy i kształtów, jak świnia. Dzieje się to głównie przez krzyżowanie.

W tym celu przystępując do wyboru rasy, trzeba zbadać gruntownie jej zalety i wady. Trzeba również uważać, czy maść, kształty uszów, chód i inne przymioty są poszukiwane i pożądane przez nabywców. Tak np. na niektórych targach poszukują jedynie maści białej, uszów szerokich i obwisłych; indziej znów na to nie zważają. Również zwracają uwagę na nogi według okoliczności, bo gdzie świnie żywią się na pastwiskach i w lasach lub muszą przebiegać szerokie przestrzenie, potrzebują dobrze rozwiniętych nóg; w okolicach zaś bardzo ludnych i niemających pastwisk, należy wybierać rasę o krótkich nogach i łatwą do utuczenia. Jeżeli chodzi o wyprodukowanie świeżego mięsa i słoniny, w ogóle poszukiwane bywają rasy średnie, odznaczające się pięknemi kształtami, wczesnem dorastaniem i zdolnością do tuczenia, jak np. berkszyrska, lejcesterska, yorkszyrska.

Rasę uszlachetnioną wytwarza się przez krzyżowanie, łącząc dwa osobniki różnej płci tak dobrane, ażeby potomstwo się polepszyło a nie wyradzało się znowu. Ażeby to osiągnąć, powinny te osobniki mieć jak najwięcej zalet a jak najmniej wad. Trzeba by samiec i samica były dobrze zbudowane, i żeby przymioty jednego były przeciwstawieniem wad drugiego. Jest to błędem, gdy do rozpłodu bierze się samice za młode, a samców za starych. Tak samo nie śmie samica być zbyt małą w stosunku do

wzrostu samca. Trzeba samice silne łączyć z również silnemi samcami, i dobierać osobniki doskonałej budowy.

W krzyżowaniu zawsze idzie o to, aby nowa rasa była doskonalszą, a szczególniej użyteczniejszą od tworzących ją ras. Przeto też do krzyżowania uciekać się należy tylko wtedy, gdy rasa posiadana nie odpowiada zamierzonemu celowi. Przez samo bowiem żywienie czyli pokarm, nie osięga się tak szybko ulepszenia rasy, a więc używa się krzyżowania. Uważać jednak należy, aby dobrana rasa do krzyżowania odpowiadała także klimatowi danej miejscowości, chociaż w ogóle trzoda chlewna mniej niż inne gatunki zwierząt jest wrażliwa na wpływy klimatyczne i miejscowe. Doświadczono np., że rasy południowe zawsze ulepszały z powodzeniem północne, podczas gdy północne przeniesione w południowe kraje często powodowały wyradzanie się ras miejscowych. Sprowadzanie samców do krzyżowania dla tego się też szczególniej poleca, ponieważ są wytrwalsze i łatwiej przyzwyczajają się do miejscowości, klimatu i paszy.

Dziś najwięcej słyną ulepszone rasy angielskie. Mają one ciało walcowate, głowę małą, szyję krótką, uszy proste i mało rozwinięte, kręgosłup szeroki i prosty, zad silnie rozwinięty, szczecinę miękką i cienką, nogi cienkie i krótkie. Rasy te prędko się rozwijają i łatwo tuczą; ale wymagają też lepszego pożywienia, i dla krótkości nóg, oprócz rasy yorkszyrskiej, nie mogą przebiegać wielkich przestrzeni, by je żywić na pastwiskach. W ogóle zwierzęta, pochodzące od krzyżowania ras miejscowych i zamiejscowych, wymagają pożywniejszego i lepszego pokarmu. Krzyżowanie bowiem wytwarza zwierzęta delikatniejsze i bardziej wymagające, chociaż czyni je użyteczniejszemi.

(*Gwiazdka*).

Z oddziałów Towarzystwa.

Rzeszów. Wydział odbył dnia 8 b. m. posiedzenie, na którem 1) przyjęto do wiadomości poczynione zarządzenia co do ukarania niektórych osób za dręczenie zwierząt i uchwalono wystosować odezwę o poparcie tutejszego Stowarzyszenia do wszystkich Naczelników władz i znanych przyjaciół ochrony zwierząt. 2) Zaprenumerować „*Opiekuna zwierząt*“ organ krakowskiego Stow. ochrony zwierząt. 3) Uprosić prof. gymn. p. Tokarskiego

o urządzenie odczytu na rzecz naszego Stowarzyszenia. 4) Pana Körnera, który został zamianowany weterynarzem w Nisku, ustanowić delegatem na okręg Niżański a sędziego p. Kozika na okręg Tarnobrzeski. 5) Wyjaśnienie udzielone przez tutejszy Magistrat w sprawie wykonywania policyi z powodu dręczenia zwierząt przyjąć do wiadomości. 6) Tutejszych weterynarze pp. Nowaka i Vergesslícha zaprosić do przystąpienia do naszego Stowarzyszenia. *A. Niemetz* prezes.

Obrazki galicyjskie.

Halicz. Od p. J. D. wdowy, otrzymaliśmy następujące zażalenie:

We wrześniu r. b. pojawił się w Haliczu jakiś pies podejrzany. Zarządzono obławę ze strony Magistratu w ten sposób, że dwóch pijanych policaji, z których jeden nadto krótkowidzący w ciemnoszafirowych okularach chodzili przez cały dzień i wieczór po rynku i po ulicach i wśród ludności napotykane psy strzelali; a byli pod wieczór tak pijani, że po prostu napadli w rynku na kompanię bojków powracających ze żniwa i mocno ich pobili. Do jednej pobitej kobiety, która leżała zemdlała na drodze, przywołano aż lekarza miejskiego Dr Konarzewskiego, który dopiero ją ocucił. Kilkunastu młodych mieszczan patrząc na te wybryki policaji, z obawy aby nie narobilí wielkiego nieszczęścia (bo pijani policaje mieli pałasze i strzelby) jakoś ich rozbroili i do Magistratu sprowadzili, gdzie jeszcze po wielkim oporze, nawet przy p. sekretarzu gminnym, zostali przyaresztowani a na drugi dzień za pijaństwo na 8 dni aresztu sądownie zasądzeni; dziś po odsiedzeniu kary dalej służbę policyi pełnią, a o gwałcie na bojkach popełnionym zupełnie zamilczano.

Miałam także dwa pieski pokojowe, do których byłam bardzo przywiązana, a mając zamiar wyjechać, zaprowadziłam je do mojej bratowej o kilka kroków odemnie mieszkającej, tam wpadli ci policaje, a ponieważ drzwi wchodowe były zamknięte, wyważyli takowe przemocą, przyczem mi nogę stłuczono, że jeszcze dzisiaj po miesiącu ból czuję, przemocą wyrwali mi jednego pieska i przed domem w oczach moich zastrzelili, pomimo że protestowałam mówiąc: że psy trzymam w zamknięciu, że nie stykały się się z psem podejrzanym, że nie mają żadnego

polecenia do mnie; nic to nie pomogło, oni o żadne polecenia, ani ochronę domów się nie troszczą, tylko gwałt popełnili.

Drugi piesek gdzieś się podział, widać z przestrachu uciekł, bo gdym później powróciła do domu on także się zjawił, więc upięłam go na łańcuchu i zamknęłam na klucz w szopie, lecz i to nie pomogło, gdyż wieczór o zmroku przyszli znowu ci policaje z jednym murarzem, rozbili zamek, wzięli psa z łańcuchem i także zastrzelili, pomimo moich protestów i żądania, żeby się wykazali poleceniem, którego nie mieli. Chodziłam nawet ze skargą do burmistrza, który powiedział, że tego nie zarządził, a policaje mówili, że kazał im w ten sposób postąpić sekretarz gminy w porozumienu z lekarzem miejskim, który w moim domu mieszka i któremu moje pieski były niedogodne swojem szczekaniem na osoby oddające mu wizyty w nocy.

Psy moje, jeszcze raz twierdzę, nie miały żadnej styczności z psem podejrzanym i były zupełnie zdrowe.

Wnoszę tedy tak na policaji, jakoteż burmistrza, sekretarza i lekarza miejskiego, za nieostrożne strzelanie po ulicach, dwukrotny napad na mój dom i gwałt popełniony, zamilczenie gwałtu na bojkach zażalenie moje.

Prócz tego dodać muszę, że psa tutejszego proboszcza wyprowadzono, przypięto na łańcuchu i strzelano kilka razy, lecz go tylko zraniono. Pies się z przestrachu zerwał i uciekł do domu, więc znowu go złapano, przypięto i znowu kilka razy strzelano, aż go wreszcie zabito, bo było to już pod wieczór, a do tego policyanci niewprawni i pijani.

Inny piesek golarza zraniony uciekł aż na pocztę i potem dopiero go zastrzelono. Znowu inny piesek chodzi dotychczas pokaleczony.

U p. Szczygielskiego był taki wypadek. Miał on 2 pieski, jeden podwórzowy a druga suczka pokojowa, charciczka angielska, która ciągle w pokoju siedziała. W tym czasie bawił u Szczygielskiego na wakacyach p. Otfinowski ze żoną i dwojgiem dzieci. W tym czasie oboje dzieci pomarły, a rodzice jako też i pp. Szczygielscy byli w największej rozpaczy. Pies podwórzowy mógł się kąsać z tym psem podejrzanym więc p. Szczygielski kazał go zastrzelić; gdy policyant nadszedł, ruszyli się oba pieski, sługa wybiega i krzyczy na policaja, żeby zaczekał, aż weźmie tę charciczkę, która była Pani ulubiona, lecz ten nie czekając wystrzelił, charciczkę zabił, a sługę omal nie zranił.

*

Było to więc dla p. Szczygielskiej, która i tak nagłą śmiercią dzieci była przerażona, bardzo wielkiem zmartwieniem, zwłaszcza, że ta suczka nie miała żadnej styczności z psem podejrzanym. W ogóle strzelano przez kilka dni wszystkie psy, które się nawinęły, bez względu na to, że były całkiem zdrowe, strzelano źle po kilka razy, raniono wiele i to wszystko na ulicy między ludźmi. *J. D.*

* * *

Drugie pismo potwierdzające korespondencyą poprzednią przesłał nam p. hr. B. z prośbą o ogłoszenie:

W Haliczu dnia 2 września b. r. pojawić się miał jakiś pies podejrzany. Urząd miejski dał polecenie wystrzelania psów. W jaki sposób nieludzki, obrażający w najwyższym stopniu nawet najzatwardzialszego człowieka wykonano je, niechaj poświadczą następujące fakta:

Dnia 6 września w rynku wśród chodzących ludzi i biegających dzieci, drobnym śrótem kilka razy do zdrowego psa strzelano, jedną nogę i część głowy mocno mu pokaleczono. Pies na trzech nogach pobiegł dalej.

Tego samego dnia na ulicy prowadzącej do poczty a zatem na najwięcej uczęszczanej, do psa zdrowego, znanego, całkiem niepodejrzanego i niemającego żadnej styczności z psem podejrzanym strzelano drobnym śrótem i tak haniebnie poraniono, że tenże mocno pokaleczony ze zdartą skórą z głowy, cały krwią oblany przybiegł ochronić się aż do kancelaryi urzędu pocztowego. Ludzie poprzerażani a nawet urzędujący urzędnicy z powodu tak gorszącego widoku nie mogli długo do siebie przyjść i poprzestali swe funkcye urzędowe pełnić. Tenże pies tak mocno pokaleczony, przez cały tydzień wałęsał się po mieście skowycząc okropnie z bolu.

Dnia 7 wieczór przyszli do p. Duszyńskiej wdowy po ś. p. Hipolicie Duszyńskim archiwiście Wydziału krajowego, wydarli jej z rąk małą suczkę i obok niej koło progu po kilka razy do niej strzelając zabili. Pani D. w przestrachu i przerażeniu zachorowała.

Tego samego dnia w nocy koło 8 godziny wpadli ci sami policyanci do mieszkania tejże wdowy, rozbili jej komorę, pieska przywiązanego na łańcuchu wraz z łańcuchem wyprowadzili i mimo, że był zdrów bez polecenia urzędu gminnego zastrzelili,

a szczęściem tylko, że budynek właścicielki z dymem nie poszedł i że nikogo nie zabili, tylko przypadkowi zawdzięczyć można. Pocztmistrz tamtejszy nadszedłszy zwrócił ich uwagę, aby na ustroń pieska wzięli a nie obok komory strzelali, gdzie słoma leży i od strzału może się zapalić a nawet ludzi rozpruszonym drobnym śrótem pokaleczyć a nawet zabić mogą. Między stojących ludzi wymierzył strzelbę i to nawet nie policyant lecz jakiś w kaftanie murarz.

Dnia 8 września suczkę małą rasową, należącą do tutejszego cyrulika, przywiązali do stołka na sznurku i policyant aż sześć razy do niej strzelał, nim biedną psinę zabił, która całkiem zdrową była. Ludzie widząc to brutalstwo aż płakali.

Dnia 14 września schował się policyant za róg domu, aby go nikt nie widział i do psa wychodzącego z sieni pod samemi oknami kilkakrotnie strzelił i tak wszystkich przeraził, że chore naówczas dziecko p. Otwinowskiego urzędnika kolei Czerniow. w pół godziny a drugie tego samego wieczora skonało. Przerażony ojciec złorzecząc Haliczowi za tak nieludzkie z ludźmi i zwierzętami obchodzenie się odjechał, a córka p. Szczygielskiego urzędnika sądowego z przerażenia na widok pastwienia się, aż konwulsyi dostała. Musiano ją aż do innego domu zaprowadzić.

Wiele innych scen bez końca byłoby do opisania, i to się dzieje ku końcu dziewietnastego stulecia.

Postępowanie takie zrazić może do rządów autonomicznych największych ich zwolenników.

Ważny przyczynek do historyi kagańców.

Namiestnictwo w Wiedniu zapytywało w lipcu b. r. Magistrat tamtejszy, czy nie należałoby zaprowadzić przymus kagańcowy dla psów. Magistrat odpowiedział, że nie ma do tego koniecznej potrzeby. Mimo to zaprowadziło Namiestnictwo przymus kagańcowy od 1 sierpnia. Pewnego dnia wyszedł poseł do Rady państwa Fischer z psem swoim na przechadzkę. Będąc już na odległem przedmieściu zdjął psu kaganiec. Stójkowy zobaczywszy to, doniósł o tem komisaryatowi policyi, a ten oddał tę sprawę sądowi. Sąd domagał się u Rady państwa zezwolenia do wytoczenia posłowi śledztwa, za przekroczenie ustawy o chorobach zaraźliwych. Rada państwa na posiedzeniu dnia

27 **października** b. r. **odmówiła wydania sądowi posła Fischera.**

Najwyższe ciało prawodawcze nie uznało tedy potrzeby zezwolenia do wytoczenia śledztwa za taki występek, jakim jest brak kagańca u psa. Trudno bowiem przypuścić, aby obywatel państwa, członek ciała prawodawczego, wysoki dygnitarz rządowy lub autonomiczny lub w ogóle każdy człowiek rozumny i uczciwy miał zamiar przekroczyć ustawę o chorobach zaraźliwych tem, że psu swemu zdrowemu, spokojnemu, nieszkodliwemu, ulży nieco w znaszeniu męczarni, a nawet działając w myśl samej ustawy, ochrania psa swego od skutków szkodliwych dręczenia, miał się stać za to winnym przekroczenia ustawy i karanym być sądownie. I u nas we Lwowie zaczęto tego roku pociągać do odpowiedzialności właścicieli psów, schwytanych bez kagańca, i kilku nawet ukarano. Ciekawiśmy coby w tym wypadku zrobiono, gdyby pochwycono psa bez kagańca, którego z najwyższych dygnitarzy? A trafić się to może każdemu, że pies przypadkiem wymknie się na chwilkę na ulicę bez kagańca.

Podobny wypadek, jak z posłem Fischerem wydarzył się temi dniami w Wiedniu hr. Esterhazemu, który kazał słudze swemu przeprowadzić po praterze psa swego bez kagańca. Ponieważ hr. Esterhazy należy do związku armii, odstąpiono sprawę jego kagańcową sądowi wojskowemu. Ciekawiśmy rezultatu.

KORESPONDENCYA.

Wierzchosławice — wrzesień 1887.

Pragnę podać czytelnikom drobny na oko fakt, świadczący o wierności i przywiązaniu zwierzęcia, który acz nie pierwszy i nie ostatni w podobnym rodzaju, zawsze jednak wart wspomnienia.

Przedtem atoli pozwolę sobie uczynić skromną wzmiankę o ś. p. ks. kanoniku Ignacym Ślepowron Rybickim, zmarłym u nas w lipcu b. r. Nie tu miejsce do podnoszenia zalet i cnót obywatelskich owego zacnego kapłana, który będąc proboszczem w Wierzchosławicach przez długie lata, znany jest każdemu, szczególnie uboższej ludności, ze swego dobrego serca i uczynności, nadmienię tylko, że jak z jednej strony był ojcem i dobrodziejem ludu, czuły zawsze na potrzeby bliźnich, tak z drugiej był wielkim przyjacielem zwierząt. Krzywdę, uczynioną jakiemukolwiek zwierzęciu, gdy się o niej dowiedział, karcił zawsze surowo. Do koni, których nigdy nie pozwolił chłostać, umiał tak przemawiać, że na jego głos przybiegały doń z przymileniem. O psach miał zwykle sam troskliwe staranie; gołębie i inne ptactwo,

a nawet wróble, gnieżdżące się w pobliżu, miały w nim wielkiego przyjaciela, znały głos jego pieszczotliwy i bardzo często odbierały z rąk jego pożywienie. W zimie karmił zgłodniałe ptaszki. „Kto nie jest przyjacielem zwierząt, ten nie może być dobrym i dla ludzi“ — mawiał często nieboszczyk.

Człowiek, mający serce, nietylko w ważnych, ale i w drobnych okolicznościach zawsze je okazuje. Widząc ś. p. ks. R. jak raz rzeźnik wyprowadzał z plebańskich stajni zakupione cielę i szturchał je nielitościwie, rozkazał zwrócić kupcowi jego pieniądze i z oburzeniem odpędził go, nie pozwalając brać cielęcia: „czy dlatego, że na rzeź zwierzę idzie, masz się z niem tak nielitościwi obchodzić!?“

Otóż po śmierci ks. R., piękny piesek z rasy pinczów, którego nieboszczyk bardzo lubił, sam zwykle strzygł i zawsze z nim chodził, tak posmutniał, iż przez długi czas prawie żadnego nie brał pożywienia, pomimo, że mu je te same co i przedtem podawały osoby; oczy jego zwykle jasne i wesołe zalewały się formalnie łzami, chodził smutny, błędny, na żadne pieszczotliwe słowa nie zwracał najmniejszej uwagi, a nawet widziano go kilka razy idącego na cmentarz, na grób swego pana i stamtąd smutnie, ze spuszczoną głową wracającego. Dotąd nie odzyskał dawnej wesołości i chodzi jak obłąkany.

Jeżeliby mi ktoś zarzucił, że nie było o czem pisać, odpowiem mu, że się myli; nieme zwierzę umie czuć i boleść swą okazać, umie być przywiązanem i wdzięcznem, a iluż to z ludzi cnót tych nie znają! *Franciszek Marzec* kier. nauczyciel.

Rozmaitości.

Zbrodniarz bez kagańca. (Scena wiedeńska).

Stara kumoszka spieszy z koszykiem do hal targowych. Za nią biegnie mała psina, biedna sierota. Za nimi pędzi zadyszany i uzbrojony stróż bezpieczeństwa i woła: „Piesek pani nie ma ani kagańca ani linewki; czy pani nie znasz przepisów?“ — Zdziwiona staruszka mówi: „Wszakże to nie mój piesek.“ Strażnik: „Co mi pani mówisz, przecież on biegnie za panią.“ — Staruszka: „Cóż dziwnego że biegnie za mną; pan nie masz także ani kagańca ani linewki a przecież biegniesz za mną.“ — Ogólny śmiech, któremu wtóruje i sam strażnik. Wszystko to nic nie pomoże, biedna staruszka zapłaci grzywnę za obrazę straży lub pójdzie do aresztu.

Obok najeżdża dorożkarz dwoje dzieci przypatrujących się tej ciekawej scenie; kopyta końskie i koła gruchocą im kości. Dorożkarz umyka, a stróż bezpieczeństwa pędzi dalej za owym pieskiem bez kagańca. Gdy dopędzi tego zbrodniarza, dostanie uznanie za gorliwe pełnienie służby bezpieczeństwa publicznego.

Tygrysy w Rosyi. Z Petersburga donoszą o pojawianiu się w Rosyi tygrysów, gdzie dotychczas o nich nic nie słyszano. Niedawno

złowiono jednego koło Władiwostoku na Syberyi a drugiego koło kaspijskiego morza na Kaukazie i obydwa żywe do Petersburga odesłano.

Legat na schronisko psów. Lucia Alphand wdowa po bogatym kupcu, zmarła temi dniami w Londynie, zapisała cały swój majątek na schronisko psów w Battaroca z tem zastrzeżeniem, aby w każdą rocznicę jej śmierci psom nic jeść nie dawano.

Olbrzymiego orła zastrzelono temi dniami koło Stolaczu w Hercogowinie. Mierzył on w rozpiętości skrzydeł 2 metry i 60 centymetrów.

Ogromnego jelenia upolował 10 b. m. w Zadowie, na Bukowinie, naczelnik gminy tamtejszej, pan Gojan. Zwierz, należący do najpiękniejszych okazów, ważył 500 funtów wagi wiedeńskiej.

Przecież. Damy londyńskie odbyły jak donosi „*Pall Mall Gazette*", konferencyę, na której jednogłośnie uchwaliły, że odtąd nie będą już więcej używać piór małych ptaków do przyozdabiania kapeluszy i sukień.

Napad rekina. Nadinżynier austryacko-węgierskiej kolei państwowej Józef Weissmantel, bawiący na urlopie w Tryeście i używający kąpieli morskich, doznał fatalnej przygody. Kąpiąc się w pływalni, przepłynął za baryerę i wypłynął nieco na pełne morze. Nagle przypadł do niego ogromny rekin i odkąsił mu udo. Na krzyk zranionego pospieszyli majtkowie na pomoc i wydobywszy go z wody, zanieśli do szpitala, gdzie się znajduje w niebezpieczeństwie życia.

Zamordowany bocian W wiedeńskim parku miejskim długie lata żył oswojony bocian, ulubieniec dziatwy. Dnia 3 września przywołał go do siebie niejaki Józef Lenc, ślusarz bez zajęcia i ukręcił mu głowę, poczem zwracając się do całej kupy próżniaków stojących obok, rzekł: No, teraz już po nim. Ale gdy się jeszcze raz nachylił ku trzepiącemu się zwierzęciu, chwycił go stróż bezpieczeństwa za kołnierz i odprowadził do policyi. Oskarzony przez prokuratoryę o złośliwe uszkodzenie cudzej własności, skazany został za zamordowanie bociana, na miesiąc aresztu i zapłatę gminie odszkodowania w kwocie 6 złr.

Drogi pies Jeden z zapalonych myśliwych, człowiek zamożny postanowił koniecznie od p. L., właściciela Miednowic pod Warszawą, nabyć wyżła, którego przymioty znane są szerszemu kołu amatorów łowiectwa Pan L., nagabywany od kilku miesięcy, stale odmawiał tłómacząc się, iż psa nie sprzeda. W tych dniach jednak obaj panowie spotkali się w pewnem miejscu i p. L. chwalił niezmiernie dzielną parę wałachów powozowych p. K. Właściciel koni, zadowolony z pochwały, mimochodem wtrąca, iż gotów jest oddać wałachy za wyżła. Tym razem p. L. nie zawahał się ani chwili. Konie, wartujące około 2.000 rs., zostały za psa oddane.

Emigracya psów ze Lwowa. Przy przysklepianiu Pełtwy zajęty jest między innymi Włoch, który z ojczyzny cyprysów i pomarańcz przywiózł z sobą psa. Pies przywiązany do swojego pana bardzo zadowol‸ny był z miejsca nowego pobytu, ale nagle zniknął i dopiero

w tych dniach list z Italii zawiadomił właściciela, że jego pies przybył do Włoch z powrotem. Powodem tej emigracyi były drakońskie przeciw nim rozporządzenia.

Kłusownik właściciel realności w Salmansdorf, pochwycony został na uczynku, gdy w rewirze należącym do klasztoru w Klosterneuburg zakładał sidła. Sąd skazał go na 5 dni aresztu.

Walki kogutów zapowiedziane są w Paryżu. Dzienniki wzywają towarzystwo opieki nad zwierzętami, aby zapobiegło podobnemu dręczeniu ptaków, ale protest pewnie skutku żadnego nie odniesie. Wielki turniej koguci odbyć się ma już w tych dniach w zamku madryckim w lasku Bulońskim, a do boju wystąpi między innymi bohaterami koguciego rodu, słynny Eranc-Picard, który już w 32 walkach odniósl palmę zwycięstwa.

Menażerya w Schönbrunnie wzbogaconą została temi dniami dwoma młodemi dromedarami zakupionemi koło Rzymu przez inspektora Krausa. Wiele trudu kosztuje przyzwyczajenie tych nowych gości do porządku przyjętego w menażeryi.

Tęgi prezent. Szwedzka śpiewaczka, pna Arnoldson, dała niedawno kilka koncertów w mieście norwegskiem Bergen. Entuzyazm ludności był tak wielki, że rybacy bergeńscy darowali śpiewaczce żywego wieloryba, liczącego 30 stóp długości, którego złapali w dniu pierwszego koncertu. Jest to zapewne największy prezent, jaki kiedykolwiek otrzymała jaka primadonna.

Nejwłaściwsza nazwa ulicy. Rada gminna przedmieścia wied. Simering odrzuciła wniosek urzędu budowniczego przemiany nazwy ulicy „*Cmentarnej*“ na nazwę „*Schmerlinga*“, lecz na wniosek jednego z radnych uchwaliła jednogłośnie, nazwać ją ulicą „*Dra Lori*“ zasłużonego lekarza gminnego.

Hodowla strusiów w południowej Kalifornii wydaje coraz lepsze rezultaty. Przecięciowy dochód z piór każdego ptaka wynosi 300 dolarów co siedem miesięcy; ze skrzydeł strusia otrzymują hodowcy około 50 dużych piór, a z tułowia do 12 uncyi piór.

Ząb narwala Na Bukowinie, obok Jakoben, nabył pan Konstanty Buchenthal u wieśniaka niezwykle piękny i ogromny ząb narwala. Ząb ten ma długości 172 centymetrów, waży zaś 8 funtów.

W Heiligendamm odbyto temi dniami *sport* strzelania do gołębi, na którym padło 164 gołębi ofiarą zabawy junkrów meklemburskich i szlachetnych dam. Pierwszy „*mat*“ rozstrzygnęły dwie damy, hr. Hahn i baronowa Laudon. Pierwsza bohaterka postrzeliła 7, a druga 9 gołębi „Chcesz się dowiedzieć, co jest zacnem, zapytaj szlachetnych dam“ — powiedział Goethe.

Zabobon. W „Kur. lwowskim“ czytamy: Przed kilku dniami na rynku włościanin ze wsi Grzędy częstował publiczność żmijami, zakonserwowancmi w spirytusie. Naiwny kmiotek zapewnia, iż wyciąg z gadzin jest bardzo pomocny na rozmaite dolegliwości.

Polowanie na Dunaju. Kapitan okrętu Tow. żeglugi parowej na Dunaju, spostrzegł z pokładu dwa jelenie, które wpław dostać się chciały z brzegu Freudenau do przeciwległego lasku na Lobau, nale

żącego do arcyksięcia Rudolfa. Nie mogąc sobie odmówić przyjemności pozbawienia ich życia, porwał za strzelbę i zastrzelił jednego z nich, którego też woda uniosła. Drugi dostał się szczęśliwie do lasku. Widzieli to strzelcy z Lobau, donieśli o tem szczególnem kłusownictwie władzy swej przełożonej, która oddała sprawę tę prokuratoryi.

Mucha kontrolorem. Spiewacy ludowi w Wiedniu wysełając jednego ze swoich z talerzem w ręku, aby zbierał od gości pieniądze, dają mu do lewej garści żywą muchę, którą też żywą napowrót przynieść musi, na dowód, że lewą ręką podczas zbierania nie włożył żadnego centa do kieszeni. Stało się pewnego razu, że mimo żywej muchy w garści, zarzucano przecież szacherkę, gdyż mucha ta brzęczyć miała tonem niższym od tamtej, którą do garści włożono. Cyganie używają takiego aparatu kontrolnego już od wieków średnich.

Wczesny odlot jaskółek (przed Narodz. N. M. P.) tego roku był według wieloletnich spostrzeżeń pewnego przyrodnika zapowiedzią zimnej i mokrej jesieni, co też się już sprawdziło; niemniej gęsty i świeży liść na drzewach i krzewach był także pewną przepowiednią zimnej i wilgotnej jesieni.

Arcyks. Albrecht mając się udać na manewry do Siedmiogrodu, wysłał poprzód swego konia z całym przyborem do Mühlbach. Stajenny przejeżdżając koło karczmy wstąpił napić się piwa uwiązawszy konia do drzewa. Podczas gdy gasił pragnienie, złodziej odwiązał konia i popędził na nim tak, że i ślad po nim zaginął.

Koń w obronie własnej, bity niemiłosiernie przez furmana, Wincentego Krzywonosa, stracił cierpliwość i uderzył swego furmana tak potężnie kopytem w głowę, że tenże padł bez przytomności na ziemię. Rana podobno niebezpieczna. Odwieziono go na kuracyę do szpitala. Fakt powyższy zdarzył się na ulicy Tatarskiej i przytaczamy go dla nauki innych dręczycieli.

Śmierć historycznego wilka. Gmina miasta Rzymu utrzymuje od niepamiętnych czasów własnym kosztem na Kapitolu parę wilków, jako symbol założenia wiecznego miasta przez Romulusa, karmionego przez wilczycę. W ubiegłym roku zginęła wilczyca, a pozostały wilk tak stratę połowicy wziął sobie do serca, że od tej pory zaczął niedomagać i przeszłej niedzieli zakończył życie. Burmistrz Rzymu rozporządził, aby natychmiast osadzono na Kapitolu nową parę wilków.

Orzeł porwał dziecko. W okolicy Storożyńca na Bukowinie dwoje wieśniaków, pracując w polu, złożyli w bruździe nieopodal 4-miesięczne niemowlę. Nagle dał się słyszeć szum skrzydeł, ogromny orzeł spadł z góry, porwał w szpony zawiniątko z dzieckiem i unłósł je wysoko w powietrze.

Okropności polowania. Dnia 7 b. m. wyprawiono w lasach br. Kemeny łowy na niedźwiedzie. Ks. Esterhazy postrzelił śmiertelnie jednego, który rzucił się jeszcze na naganiaczy. Jeden z nich zamierzył się z toporem, lecz niedźwiedź pochwycił w zęby topor i dopiero padł, gdy go drugi naganiacz ugodził silnie w głowę, poczem go dobito. Drugiemu niedźwiedziowi odstrzelono przednią nogę. Niedźwiedź

na trzech nogach ratował się ucieczką w gąszcz i mimo śladów krwi nie zdołano go wytropić.

Także jubilaci. Mogą inni zamawiać sobie szumne jubileusze li tylko dla tego, że przed 25 lub 50 laty się urodzili, dla czegoż nie mieliby prawa do skromnego jubileuszu ci, którzy przez tyleż lat na najniższem stanowisku spełniali uczciwie swe obowiązki, chociażby przy zwierzętach. I tak: We wsi Mühlsdorf na Szlązku obchodzić będzie w tym roku niejaka Elsner 25-letni jubileusz jako pasterka gęsi gminy Mühlsdorf. W uznaniu długoletniej wiernej jej służby wyasygnował jej wydział powiatowy na wniosek gminy 10 marek nagrody, oprócz tego gmina ma zamiar uczcić ją osobno prezentem. Jakie owacye złożą jej w dniu jubileuszu gęsie, o tem nie ma jeszcze nic pewnego.

W Wiedniu obchodził tego roku jubileusz pewien *Piotr Müller*, który przez 25 lat oddawał się tresurze psów. Jest on oraz najgorliwszym członkiem tamtejszego Tow. ochrony zwierząt, odznaczony już kilkakrotnie za nadzwyczajne czynności w ochronie zwierząt. Jego to staraniem zniesiono targ psi na Salcgries, który tak pod wzgęlem ludzkości jak i sanitarnym był zakałą dla stolicy.

Również i *Jan Bieleck-Stonette* w takimże samym zawodzie wytrwawszy przez lat 25, dożył tej przyjemności, że przenosząc się dnia 1. Lutego b. r. do *życia prywatnego*, otrzymał od wielu najdostojniejszych osób gratulacye i upominki za nadzwyczaj cierpliwie dokonywaną tresurę psów i koni wysokiej wartości, które w całej środkowej Europie zdumiewały swą pojętnością, układnością i z zwierząt złośliwych, krnąbrnych i upartych stały się zwierzętami pożytecznemi i wysoko cenionemi.

Leon XIII papież jest także amatorem zwierząt. W bibliotece swojej ma bardzo piękną klatkę z czyżykami. Do innych jego przyjaciół z świata zwierzęcego należą także wszystkie jego zwierzęta domowe i obłaskawione, które w przepysznych *wolierach* i w ogrodzie w zagrodach wygodne wiodą życie. Piękne, białe gołębie z wachlarzowemi ogonami, pawie, bażanty, pantarki, papugi i wiele innych zwierząt zaludniają przepyszne ogrody watykańskie, używając tam wszelkich przyjemności.

Wysokie honorarjum. Włoch, Chiarini, zajmujący się tresurą koni, potrafił sztukami swoich czworonożnych wychowańców do tego stopnia zachwycić cesarza japońskiego, że wschodni monarcha, za specyalne w pałacu urządzone przedstawienie, przesłał Włochowi honoraryum w sumie 25.000 fr.

Wypadek w cyrku. Z Lizbony donoszą: W mieście Thamar, prowincyi Estramadura, zawaliła się podczas walki byków arena cyrkowa. Zginęło kilkadziesiąt osób.

Jesiotry. W czasie ostatniego przyboru woda zapędziła do łachy pawłowskiej, oddalonej o 15 mil od Warszawy, wielką ilość jesiotrów. Gdy woda w łasze nagle opadać poczęła, jesiotry z trudnością przedzierały się przez mieliznę do głębi Wisły. Skorzystali z tego mieszkańcy nadbrzeżni, i pospieszywszy z siekirami i kołami, zabili 14

olbrzymich jesiotrów, które na parostatu „Troton“ przetransportowane zostały do Warszawy.

W Praterze w menażeryi Ehrbecka wywiązała się walka między lwem i tygrysem, który przypadkowo dostał się do klatki sąsiedniej. Walka skończyła się klęską tygrysa królewskiego. Właściciel menażeryi poniósł szkodę w kwocie 5000 złr.

Uregulowany transport. Pięć tysięcy kurcząt wytransportowano w zeszłym tygodniu do Berlina z Włocławka. Po nadejściu pociągu na miejsce przeznaczenia, otworzono wagon i przekonano się, że wszystkie ptaki się podusiły. Wypadek nastąpił z braku powietrza i wody. Dostawca, zamieszkały w Kutnie, poniósł 2000 rubli straty.

Lis napastnikiem. Z Nowego Sącza donoszą: Porucznik rachunkowy pan M. przechadzając się dnia 11. b. m. przedpołudniem w pobliżu dworca kolejowego, usłyszał przeraźliwy krzyk dziewczyny 10-letniej, która z mlekiem drogą polową spieszyła. Krzyk ten wydał się panu M. podejrzanym, więc czemprędzej pobiegł, aby skostatować fakt. Ze zdziwieniem spostrzegł, iż lis skacząc w górę, rzucał się na ową dziewczynę, przyczem szczekał. Czynność tę spełniał z taką zaciekłością, iż pan M. zdołał przybiedz tak blisko, iż nie wiele brakowało, a byłby go pałaszem ubił, lecz zdołał uciec. Nasuwa się myśl, iż lis ten albo w domu był chowany, albo co prawdopodobniejsze, stał się napastnikiem z obawy o swoje potomstwo, które mogło się gdzieś w zbożu w pobliżu znajdować.

Ukaranie szechterów. Przed sądem karnym w Berlinie stawali temi dniami jako oskarzeni, szechter i pięciu innych pomocników, między tymi jedna żydówka. Szechter oskarzony jest o to, że przeciąwszy do połowy szyję drobiu, podawał je natychmiast drugim oskarzonym, którzy natychmiast pierze oskubywali. To wywołało ogólne zgorszenia i jeden z świadków, żyd kupiec Ledinberg, doniósł o tem sądowi. Sąd skazał wszystkich na grzywny po 50 mark. Oskarzeni odwołali się do sądu wyższego. Świadkowie zeznali: że kury nie tylko podczas oskubywania lecz nawet i potem mocno drgały. Oskarzeni utrzymywali, że kury już wtedy były bez czucia. Sąd nie dopuścił dowodu przez rzeczoznawców, gdyż w tym wypadku nie chodzi o to, czy kury wówczas jeszcze miały czucie lub nie, lub czy to jest rzeczą rytuału, lub nie, wystarcza bowiem jako dowód dręczenia, że publiczność taką procedurą była zgorszoną — i wyrok w zupełności zatwierdził.

HUMORYSTYKA.

Wielki rarytas.

Akwarium londyńskie przechwala się, że posiada aż dwanaście śledzi żywych. W Wiedniu, we Lwowie i Krakowie widzimy często w wagonach tramwajowych całe setki żywych śledzi a nie chwalimy się.

Wieprz za śledzia.

Pewien wielki myśliciel, z uwagi, że prusacy dostarczają nam śledzi, a my im dostarczamy tłustych wieprzy, proponuje ażeby dawne

przysłowie: „Kto na ciebie kamieniem, ty na niego chlebem“ zamienić na: „Kto na ciebie śledziem, ty na niego wieprzem“.

Szczęście w polowaniu.

— Dziś miałem ogromne szczęście na polowaniu.

— Ileżeś ubił?

— Nic, ani jednego nie postrzeliłem człowieka.

Mądry pies.

Pies mój jest tak mądry, że szczeka tylko na ludzi podejrzanych, a gdy mię po krótkim niewidzeniu zobaczy, nie ma końca szczekaniu.

Z katedry.

— Mowa, moi panowie, jest naturalną oznaką człowieka. Gdyby naprzykład osieł był w stanie powiedzieć: „Jestem osłem“ — to już nie byłby osłem, lecz człowiekiem.

Uspokajająco.

— Mówisz pan ciągle o jakimś ośle. Czy pan masz mnie na myśli?

— Co panu w głowie. Przecież jest jeszcze więcej osłów na świecie.

Przed wyścigami.

Słyszycie ludy Polski, Litwy:
Jutro zaczną się gonitwy;
Będzie biegał koń hrabiego,
A pan hrabia do Szlomego,
A za hrabią potem Szloma,
Wreszcie woźni za oboma!

(*Kur. Warsz.*)

Dowód.

Kilka dni temu w jednem z pism codziennych można było czytać następujące ogłoszenie:

„Wyfrunął kanarek, kto go napowrót przyniesie lub dowiedzie gdzie on się znajduje, otrzyma 3 złr nagrody.

Zgłosić się do pani X. przy ulicy Ź.„

W kilka dni zgłasza się jakiś człowiek, kryjący coś pod paltem.

— Czy to tu, gdzie kanarek?

— Czy pan go odnosi? — przerywa niecierpliwie pani X.

— Nie, ale dowód, gdzie się podział. Ot, ten to kot go zjadł. Proszę o 3 złr nagrody.

Po amerykańsku.

Pewien muzyk ogłaszając koncert swój w Filadelfii nadmienił, że sztukę grania na fortepianie doprowadził do takiego mistrzostwa, że najtrudniejsze sonaty wykona za pomocą palców u nóg o waryacye na temat śpiewu ludowego Indyan, odegra nagniotkami. Dwaj waltorniści utrzymywali znowu, że sygnał przy konającym jeleniu tak łudząco odegrać umieją, że podczas jednego ich koncertu dwa psy znajdujące się u drzwi sali rzuciły się między publiczność i jednego ze

słuchaczów omal nie rozdarły. Pokazało się bowiem, iż jegomość ten nazywał się jeleń (Hirsch).

Racya.

— Powiedz mi panie Józefie dla czego pani radczyni X. męża swego tak poważnego już i nie młodego człowieka nazywa „kotkiem“.

— Nic słuszniejszego, żyjąc z nim przez trzydzieście kilka lat jak pies z kotem ma do tego najzupełniejsze prawo.

Nowe bajki Ezopa.

Niedobre chłopcy. Jędruś i Michaś, dwa niedobre chłopcy, rzucali na każdego ptaszka, którego ujrzeli, kamieniami. Spostrzegła to matka Michasia i rzekła: Moje kochane dzieci, źle się bardzo bawicie, czyż nie wiecie, że te ptaszęta niszczą gąsienice i inne szkodliwe owady i ochraniają dla was smaczne jabłuszka i słodkie gruszeczki a nadto służą pięknym damom w mieście do ozdoby ich kapeluszy.

Chłopcy zawstydzeni, przestali rzucać kamieniami, aby nie psuć pięknych piórek do ozdoby modnych kapeluszy.

Czuły Walenty. Walenty był ubogim człowiekiem, lecz dla zwierząt miał serce bardzo czułe. Nie jadł on nigdy mięsa wołowego, gdyż wiedział, że wół to życiem przypłacić musi; nie jadł on ani kury ani gęsi, które dla tego zarznięte być muszą; lecz żywił się serem, chlebem i kartoflami.

Ludzie złośliwi, zazdroszcząc mu jego czułego serca, mówili między sobą, że on dla tego żywi się tylko serem i kartoflami, gdyż na mięso i na kury brak mu pieniędzy, lecz wy temu moje dziatki nie wierzcie.

Przypowieści ludowe
(na Październik).

Dnia 15. paźdz. *Teresa, Jadwiga,*
bydło z pola ściga. (bydło już popaść się nie może).

Po św. Jadwidze,
pasę bydło, gdzie widzę. (wszystko już z pola zebrane)

Dnia 28. paźdz. *Na Szymona Judy,*
koń się boi grudy.

Żółknie w polu wciąż trawa,
dla bydełka chudo;
Nie wesołać to sprawa,
idzie Szymon z Judą.

Październik chodzi po kraju,
żenie ptactwo z gaju. (ptaki odlatują).

Prognostyki.

W październiku, gdy późno liść opadać zaczyna. znak ma być ciężkiej zimy. Jeżeli w tym miesiącu śnieg upadnie, ile dni poleży, tyle razy zima psować się i poprawiać będzie.

Zwierzęta
w Październiku.

Niedoperze, chomiki, świstaki, jeże zapadają w sen zimowy. Biała pliszka, raszka (rudzik) pleszka, skowronek, szpak i gawron odlatują. Czeczotka i czyżyk przybywają do nas z północy. Słonka i kwiczoł przelatują z krain północnych do południowych. Płazy i gady szukają legowiska do snu zimowego. Skowronki gotują się do odlotu.

Lis, kuna, tchórz i żbik wielką czynią szkodę; kuna i tchórz zbliżają się do siedlisk domowych.

Dziki idą na żołędź i bukiew i stają się zuchwałymi.

Kuropatwy samice łowi się do przezimowania, albo po wybiciu nadliczbowych kogutów, wypuszcza się parki na wolność w rewirach ochronionych i w żer zaopatrzonych.

Polowanie.

Wielkie obławy urządzają się na niedźwiedzia, wilka, dzika, jelenia, łosia, rysia, małe zaś polowania na lisa, zająca i borsuka, lub też myśliwy upatruje w polu szaraka; bo liść spadający w lesie płoszy go i wypędza w pole.

Z budki przy puhaczu bije się niejednego szkodnika.

Rybactwo.

Oprócz łososia i pstrąga łowi się wszelka ryba.

KORESPONDENCYA
(*od redakcyi*).

Szanownemu sekretarzowi krakowskiego Tow. ochrony zwierząt odpowiadamy, że broszurki jego „Opiekujcie się ptaszkami“ nie zakupimy ani jednej, gdyż mamy swoich podostatkiem, treści podobnej i innej; rozesłaliśmy już bezpłatnie przeszło 20.000 egzemplarzy naszym członkom i przyjaciołom. Na drugą odezwę w sprawie psów dla tego nie odpowiedzieliś-

my, gdyż mieliśmy i mamy w tym czasie ogromnie wiele do czynienia z rzeczywistą obroną psów, przed ich prześladowaniem; którym nie ma ani miary ani końca. Uzyskaliśmy w ciągu lat wskutek wytrwałej pracy naszej od Magistratu i od c. k. Namiestnictwa wiele racyonalnych i dobrych przepisów, usunęliśmy wiele nadużyć i złego, uzyskaliśmy odpowiedni sposób łapania, utrzymywania u rakarza i zabijania psów, „lecz tylko na papierze". Głos jednej baby: „pies wściekły!" znosi wszystkie przepisy w czambuł, a wchodzi stan wyjątkowy. Kto się chce o tem przekonać niech czyta „Miesięcznik".

W tym numerze można przeczytać, jak *Przegląd weterynarski* srogi nam czyni zarzut, żeśmy skrócili ten stan wyjątkowy, i że wedle jego zdania stan ten ciągle powinien istnieć, gdyż w Szkole weterynaryi miano znowu skonstatować w wrześniu kilka wypadków (sic). Wszystkie zresztą zdobycze nasze drukowaliśmy w „Miesięczniku", prosimy przeczytać, a nie nękać nas, którzy mamy coś ważniejszego do czynienia, nad jałowe spory i waśnie.

F. L.

Zalegają z wkładkami:

Pp. Bukow.... Kazim. Cieszanów	za rok 1885 i 1886 po 2 złr. 40 ct.
Bork.... Aleks. Zaleszczyki	
Bielań.... Rom. Złoczów	
Fiedl.... Wilh. Skałat	
Fest.... Zygm. Bochnia	

(C. d. n.)

Do numeru dzisiejszego dołącza się ogłoszenie o Podręczniku weterynaryi Dra A. Barańskiego, dla członków zamiejscowych.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie, pod zarządem St. Bayiego.